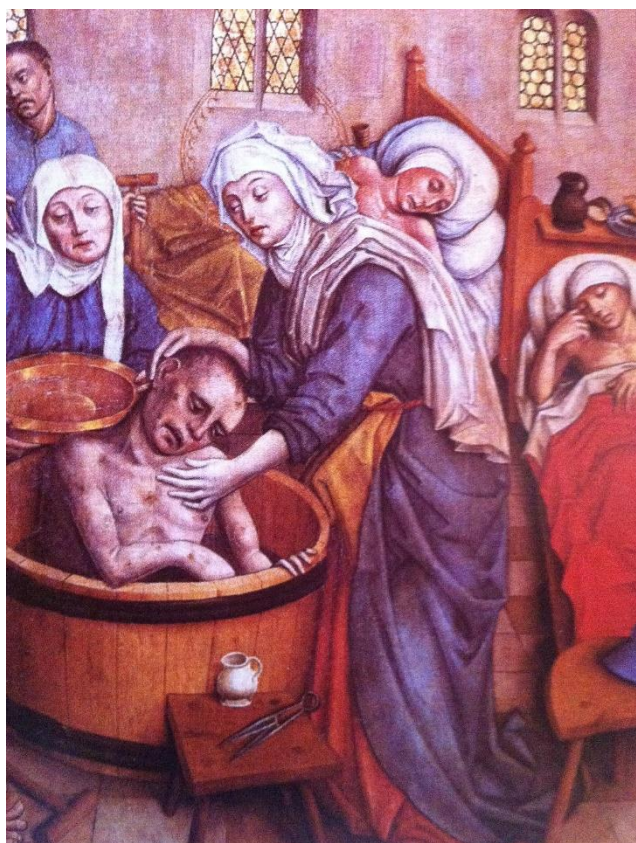


BERNADETTA M. PUCHALSKA – DĄBROWSKA

Wspólnota Apostolska Świętej Elżbiety

Prowincja Toruńska



Święta Elżbieta kąpiąca chorego. Kwatera z retabulum ołtarza w bazylice św. Elżbiety w Koszycach (Słowacja), XV w.

WYPOWIEDZI CZTERECH SŁUŻĄCYCH

(Dicta quatuor ancillarum)

Marburg, 1 stycznia 1235 r.

WPROWADZENIE

Dicta quatuor ancillarum – Wypowiedzi czterech służących, zredagowane najprawdopodobniej 1 stycznia 1235 r. w ramach procesu kanonizacyjnego św. Elżbiety, należą do najstarszych i najbardziej wiarygodnych źródeł prezentujących sylwetkę „matki ubogich”. W swej obecnej postaci przekaz zawiera uporządkowane chronologicznie świadectwa czterech towarzyszek księżnej: Gudy, Izentrudy, Elżbiety i Irmingardy¹. Istnieją dwie redakcje tekstu: krótsza, *Dicta quatuor ancillarum* (Wypowiedzi czterech służących), będąca podstawą niniejszego opracowania oraz dłuższa, *Libellus de dictis quatuor ancillarum* (Książeczka wypowiedzi czterech służących), powstała pomiędzy rokiem 1236 a 1241/44, zawierająca prolog i zakończenie oraz opisy zdarzeń uzupełniających narrację, nieobecnych w *Dicta*². Przyjmuje się, że wersja krótsza zawiera treści bliższe tym, które zostały zredagowane w czasie procesu kanonizacyjnego – możliwe, że był to szkic oficjalnego sprawozdania przesłanego Stolicy Apostolskiej³.

Pierwsza spośród zeznających, Guda, rok starsza od św. Elżbiety, należała do grona szlachetnie urodzonych panien z Turynгии, przydanych do towarzystwa przybyłej z Węgier czteroletniej królownie. Po śmierci małżonka świętej, landgrafa Ludwika, dzieliła ze swą panią trudy wdowieństwa. Wraz z księżną złożyła ślub wyrzeczenia się świata i towarzyszyła jej w ostatnich latach życia w czasie posługi w szpitalu w Marburgu. Na skutek polecenia kierownika duchowego św. Elżbiety, Konrada z Marburga, została oddalona jako „zbędne towarzystwo”, będące rzekomą przeszkodą w praktykowaniu przez landgrafinię doskonałego oderwania od spraw

¹ Zob. A. Huyskens, *Quellenstudien zur Geschichte der Hl. Elisabeth, Landgräfin von Thüringen*, Marburg 1908.

² *The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from Her Canonization Hearings*, translated and commentary by K.B. Wolf, Oxford 2011, s. 51, przyp. 19. Zob. też L. Pieper OFS, *The Greatest of These is Love: The Life of St. Elizabeth of Hungary*, New York 2013, s. x.

³ *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 51, przyp. 19. Zob. też I. Würth, *Die Aussagen der vier „Dienerinnen” im Kanonizationprozess und ihre Überlieferung im sogenannten „Libellus”*, w: *Elisabeth von Thüringen – eine europäische Heilige. Aufsätze*, hrsg. D. Blume, M. Werner, Petersberg 2007, s. 187-192.

ziemskich⁴. Po śmierci świętej Guda wzięła udział w procesie kanonizacyjnym jako jeden z głównych świadków jej życia i dokonań⁵.

Izentruda z miejscowości Hörselgau w Turynii dołączyła do grona dam dworu św. Elżbiety około roku 1222. Prawdopodobnie była już wówczas wdową po rycerzu – jednym z wasali landgraфа Turynii. W towarzystwie świętej przebywała do roku 1228 i wraz z nią, po złożeniu ślubów, podjęła służbę w szpitalu w Marburgu. Była wierną i zaufaną towarzyszką św. Elżbiety, znającą najbardziej intymne szczegóły życia swej pani. Podobnie jak Guda, została odesłana przez Konrada z Marburga⁶.

Elżbieta i Irmingarda, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych byłych dam dworu świętej, pochodziły z niskich warstw społecznych i były współsiostrami świętej w zainicjowanej przez nią wspólnocie religijnej kobiet posługujących w szpitalu w Marburgu. Towarzyszyły swej pani w czasie ostatnich trzech lat jej życia⁷.

Treści zeznań, koncentrujące się na prezentacji sylwetki i dokonań św. Elżbiety, cechują się tendencją do selekcji materiału zdarzeniowego, ukazując bohaterkę w kontekstach uwydatniających datujące się od najwcześniejszych lat dążenie do doskonałości chrześcijańskiej. Czynione przez księżną wybory współtworzą portret osoby ukierunkowanej na osiągnięcie zjednoczenia z Bogiem i potrafiącej, wśród przestrzeni i sytuacji niesprzyjających życiu religijnemu, wypracowywać indywidualne drogi do świętości. Jak pisze ks. Jan Perszon, „naśladując Chrystusa (który (...)) „przekraczał” tradycyjne

⁴ *Krótki życiorys św. Elżbiety napisany przez Konrada z Marburga, kierownika duchowego św. Elżbiety, do papieża Grzegorza IX, w roku 1232*, w: J.I. Adamska OCD, *Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o św. Elżbiecie Węgierskiej księżnej turyńskiej*, Poznań 2002, s. 161. Według Christy Bertelsmeier-Kierst izolacja Elżbiety od jej długoletnich towarzyszek była „poszlaką, że Elżbieta zamierzała stworzyć wspólnotę religijną, która czułaby się duchowo związana ze św. Franciszkiem, do którego filii zakonów w Niemczech za czasów Elżbiety kobiety nie miały żadnego dostępu”. Zob. Ch. Bertelsmeier-Kierst, *Oblubienice Chrystusa. Religijne ruchy kobiet w XII i XIII wieku*, w: *Źródła duchowości Europy. Święta Elżbieta – świadectwo miłości miłosiernej*, red. M. Mróz i in., Toruń 2008, s. 79.

⁵ *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 51. Zob. też O. Reber, *Elisabeth von Thüringen, Landgräfin und Heilige. Eine Biografie*, Regensburg 2007, s. 20-21.

⁶ Tamże, s. 51.

⁷ Tamże, s. 51.

bariery kulturowe i obyczajowe), z niezwykle determinacją przeciwstawiała się zwyczajom ówczesnych elit”⁸.

Poniższy przekład na język polski został dokonany w oparciu o krótszą wersję zeznań ze stycznia 1235 roku (*Dicta quatuor ancillarum*). Wyrażenia ujęte w nawiasy kwadratowe pochodzą od tłumaczki i zostały wprowadzone w celu uzyskania większej przejrzystości tekstu.

Podstawa przekładu: *Quellenstudien zur Geschichte der hl. Elisabeth, Landgräfin von Thuringen*, von Dr. Albert Huyskens, Marburg 1908, s. 112–140, *The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from Her Canonization Hearings*. Translated with Commentary by Kenneth Baxter Wolf, Oxford 2011, s. 193–216.

⁸ J. Perszon, *Res sacra miser. Św. Elżbiety naśladowanie Chrystusa miłującego ubogich*, w: *Źródła duchowości Europy...*, dz. cyt., s. 37.

WYPOWIEDZI CZTERECH SŁUŻĄCYCH

TEKST

[Zeznanie Gudy]

Guda, pobożna dziewica⁹, w wieku lat pięciu dołączyła do błogosławionej Elżbiety, gdy ta liczyła sobie cztery lata. Zapytana o życie i czyny Elżbiety, zeznała pod przysięgą, że błogosławiona Elżbieta, niegdyś landgrafini Turynгии, córka króla Węgier, już od dzieciństwa odznaczała się żarliwą pobożnością, kierując wszystkie swe pragnienia i działania ku Bogu, czy to w zabawie, czy też w poważniejszych okolicznościach. W wieku lat pięciu, nie potrafiąc jeszcze czytać, często kładła się w kaplicy twarzą do ziemi u stóp ołtarza z otwartym psalterzem, jak gdyby chciała się modlić. Zapowiedzią jej dobrego charakteru było to, że w ukryciu klękała i wynajdywała rozmaite okazje, by znaleźć się w pobliżu kaplicy. Będąc w towarzystwie obserwujących ją sług, biegła w stronę kaplicy pod pretekstem zabawy i prób złapania [dogonienia] którejś z towarzyszek. Znalazłszy się w środku, pogrążała się w modlitwie przed ołtarzem, na klęczkach, z rękami złożonymi i ustami przywartymi do ziemi.

Zgodnie z regułami pewnej gry, w czasie której [uczestnicy] skakali na jednej nodze, goniła inne dziewczynki w stronę kaplicy. Kiedy nie mogła dostać się do środka pod pretekstem zabawy, całowała drzwi i ściany świątyni.

⁹ W oryg. *virgo religiosa*, co można oddać także jako „dziewica poświęcona Bogu” (konsekrowana).

W grze z pierścieniem¹⁰ lub innych podobnych zabawach pokładała nadzieję zwycięstwa w Bogu, obiecując, w razie wygranej, pewną ilość przyklęknąć wraz z odmówieniem „Zdrowaś Mario”. Kiedy nie mogła uczynić tego w sekrecie, mówiła którejś z dziewcząt: „Zobaczmy, która z nas jest wyższa”, i, kładąc się na ziemi, by zmierzyć swój wzrost, wiele razy klękała. Kiedy dorosła, wiele razy opowiadała tę historię innym.

Dziesiątą część swoich wygranych w grze z pierścieniem lub innych zabawach oddawała ubogim dziewczętom, z którymi się bawiła. Wręczała im także drobne prezenty, prosząc każdą obdarowaną o zmówienie pewnej liczby „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”.

W starszym wieku zapragnęła mieć za patrona św. Jana Ewangelistę, stróża czystości. Kiedy, zgodnie ze zwyczajem, imiona apostołów umieszczano osobno na świecach lub kartkach, które mieszano i kładziono na ołtarzu – tak, aby każda z młodych dam mogła wylosować swego patrona – błogosławiona Elżbieta, po żarliwej modlitwie, trzy razy z rzędu wyciągnęła los z imieniem św. Jana. Odtąd nigdy nie odmawiała nikomu, kto prosił ją o cokolwiek w imię umiłowanego ucznia Chrystusa – czy chodziło o dar, wybaczenie jakiegoś przewinienia bądź obietnicę zrobienia czegoś.

Kiedy wśród codziennych zajęć nie miała sposobności odmówienia swych modlitw, czyniła to w łóżku przed pójściem spać.

Każdego dnia czegoś sobie odmawiała, poskramiając swą wolę dla miłości Bożej. Bliska wygranej w jakiejś grze, mówiła: „Teraz, kiedy zwyciężam, dla Boga przestaję grać”.

Kiedy inne dziewczęta tańczyły w kole, wykonując wiele rund, rezygnowała po jednej, mówiąc: „Jedna wystarczy, z następnych rezygnuję dla miłości Boga”. I czyniła wiele innych podobnych rzeczy.

Miała też zwyczaj składania Bogu drobnych obietnic, np. nie przypinała rękawów¹¹ przez Mszę św. w święta i nie zakładała rękawiczek w niedzielne

¹⁰ Być może chodziło o rzucanie obręczą wykonaną z powroza do pała białego w ziemię lub mniejszych palików wbitych w deskę (przyp. tłum.).

¹¹ W oryg. *Manicis non consuendis*. Rękawy nie stanowiły integralnej części stroju dworskiego. W zależności od gustu można było przymocowywać do sukni rękawy różnych kolorów. Suknie

przedpołudnia. Dla chwały Bożej i z powodu uczynionych obietnic powstrzymywała się od tego, co służyło ciału i światowej próżności, jak również innych rzeczy, o których zbyt długo byłoby mówić. W młodości pokornie stawiała sobie Boga przed oczyma i powierzała Mu wszystkie sprawy, wypowiadając słodko Jego imię i używając we wszystkich okolicznościach. I jakkolwiek można wiele na ten temat powiedzieć, Guda nie pamiętała [wszystkiego] w tej chwili [w której składała zeznanie]; niech zatem tych kilka przykładów wystarczy.

Zapytana, jak długo pozostawała w towarzystwie św. Elżbiety i skąd wiedziała te wszystkie rzeczy, Guda zeznała, jak zostało powiedziane: że przebywała z błogosławioną Elżbietą, służąc jej po śmierci pana landgrafa do chwili, kiedy błogosławiona Elżbieta złożyła śluby, przyjmując szarą tunikę¹² z rąk mistrza Konrada z Marburga. Sama Guda również przywdziała szarą tunikę, spełniając ślub czystości złożony na ręce mistrza Konrada wiele lat wcześniej.

[Świadectwo Izentrudy]

Izentruda, pobożna [kobieta]¹³ z Hörselgau, przebywająca na dworze błogosławionej Elżbiety przez około pięć lat za życia landgrafa Ludwika i po jego śmierci towarzysząca jej przez ponad rok, tak bliska [księżnej], że znała wszystkie jej sekrety do momentu przywdziania przez błogosławioną Elżbietę szarego habitu, została zapytana o życie błogosławionej Elżbiety. Pod przysięgą zeznała, że jeszcze za życia męża [landgrafini] była zawsze pobożna, pokorna, bardzo miłosierna i skupiona na modlitwie.

nakładano na spodnią szatę, tzw. giezło (koszulę). Użyte określenie mogło także oznaczać „mankiety”. Zob. *The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from her Canonization Hearings*. Translated with commentary by Kenneth Baxter Wolf, Oxford 2011, s. 195, przyp. 3.

¹² Guda używa określenia *tunica*, Izentruda – *habitus*. Zob. tamże, s. 195, przyp. 5.

¹³ W orygl. *Ysentrudis religiosa* (możliwe także: „Izentruda, [kobieta] poświęcona Bogu”). W momencie rozpoczęcia służby u św. Elżbiety (prawdopodobnie około roku 1223) Izentruda była prawdopodobnie wdową, o czym może świadczyć brak wzmianki o dziewictwie, jak miało to miejsce w przypadku charakterystyki Gudy.

Często udawała się do kościoła szybszym krokiem aniżeli towarzyszące jej osoby, aby w ukryciu kilka razy przyklęknąć. Wywoływało to ich niezadowolenie i oburzenie.

Kiedy prowadziła jeszcze życie światowe, w tajemnicy wzięła do siebie pewnego żebraka o odrażającym wyglądzie, cierpiącego na chorobę skóry głowy. Położyła jego głowę na kolanach i własnoręcznie obcięła mu zmierzwione włosy. Następnie umyła mu głowę w [zamkowym] ogrodzie za murami, nie życząc sobie, aby ktokolwiek to widział. Kiedy jej dwórki zastały ją niespodziewanie przy tej czynności i ganiły ją z tego powodu, roześmiała się.

Izentruda zeznała także, że jeszcze za życia męża i za jego zgodą błogosławiona Elżbieta złożyła ślub postuszeństwa mistrzowi Konradowi, z wyłączeniem tego, co odnosiło się do praw małżeńskich. Obiecała także, trzymając swe dłonie w dłoniach mistrza Konrada, że na wypadek wdowieństwa zachowa dozgonną czystość. Miało to miejsce w klasztorze św. Katarzyny w Eisenach.

Izentruda zeznała również, że po złożeniu tego ślubu [Elżbieta] otrzymała zakaz używania tych dóbr męża, co do których jej sumienie czyniło jej jakieś wyrzuty. Przestrzegała go z całą surowością, do tego stopnia, że siedząc wraz z mężem przy stole, rezygnowała ze wszystkiego, co pochodziło z dóbr pozyskanych nielegalnie przez urzędników, i jedząc to, co pochodziło z uczciwie nabytych posiadłości małżonka. Kiedy podawano do stołu żywność z zagrabionych ziem, często udawała, w obecności rycerzy i służby, że spożywa chleb i inne potrawy, łamiąc je i przesuwając w różne strony – tak, by wydawało się, że się posila.

Kiedy ona i trzy osoby z jej świty, które zgodziły się dzielić jej los, prosiły landgrafa, by nie czuł się oburzony takim zachowaniem, odpowiedział: „Z radością czyniłbym to samo, gdybym nie obawiał się zarzutów ze strony rodziny lub innych ludzi. Niemniej jednak, jeśli Bóg pozwoli, wkrótce całkowicie odmienię swe życie”.

Błogosławiona Elżbieta i jej dwór zaopatrywały się w żywność pochodzącą z majątków przyznanych jej przez rodzinę jako opłata. Kiedy nie znalazła

niczego, co mogłaby sprzedać, posyłała po potrzebne rzeczy [żywność] do najuczciwszych ludzi, jakich udało się jej znaleźć, uważając, że będzie to dla niej bardziej odpowiednie aniżeli to, co podawano do jedzenia na dworze. Czyniła to z zamiarem zachowywania nakazów mistrza Konrada, który zakazał jej również korzystania z zasobów należących do innych ludzi i pozyskanych z nieczystym sumieniem. Z tego powodu często zdarzało się, że cierpiała głód, nie jedząc niczego poza kilkoma małymi ciastkami [bułkami] z miodem. Kiedy pojawiła się możliwość bezpiecznego zjedzenia czegokolwiek, ona i jej damy z radością poprzestawały na samym chlebie. W taki sposób potrafiła cierpieć głód i pragnienie przy obficie zastawionym stole swego męża; kiedy jednak podawano mu dozwolone potrawy, podsuwał jej [do zjedzenia].

Któregoś czasu, kiedy posilała się w towarzystwie męża – rezygnując z wielu wyszukanych, lecz zakazanych potraw – przysłano jej [do zjedzenia] pięć bardzo małych ptaszków¹⁴. Część z nich zatrzymała dla siebie, resztę posłała swym dwórkom i była zadowolona z tak skromnego posiłku. Kiedy nie miała możliwości zaopatrzenia się w dozwoloną żywność, bardziej przejmowała się potrzebami swych dwórek aniżeli swoimi własnymi. Z pomocą mieszkańców wsi udawało się jej zdobyć choć trochę [legalnego pożywienia]. Kiedy było to coś do jedzenia, mawiała do swych sług: „[Dzisiaj] możecie jeść, ale nie wolno pić”. Kiedy znalazła nieco dozwolonych napojów, na przykład pochodzących z winnic męża, mówiła: „[Dzisiaj] możecie pić, ale nie wolno jeść”. Kiedy okazywało się, że jedzenie i picie jest dozwolone, [Elżbieta] radośnie składała ręce i mówiła: „Jak dobrze, dzisiaj jemy i pijemy”. Zdarzyło się, że kiedyś, przed wyjazdem do męża, który udał się na ważne zgromadzenie¹⁵, nie mogła znaleźć niczego, co można było zjeść z czystym sumieniem z wyjątkiem dużego bochenka twardego, czarnego chleba, który rozmoczyła w wodzie i zjadła. Ona i jej dwórki uczyniły to z radością, gdyż regularnie pościły w soboty. A potem udały się konno tego samego dnia na zgromadzenie, pokonawszy 9 mil niemieckich, które są równe 40 milom włoskim.

¹⁴ W oryg. *avicula*, może znaczyć także „ostrygi”. Zob. tamże, s. 197.

¹⁵ Zjazd z udziałem cesarza. Zob. tamże, s. 197.

Z powodu tak niezwykłego sposobu życia, wraz z mężem z wielką cierpliwością znosiła wielkie krzywdy ze strony własnych ludzi, często zadawane bezpośrednio. Rezygnując ze wszystkiego, co zostało nielegalnie pozyskane, znalazła siłę, by – na tyle, na ile było to możliwe – cieszyć się z powodu podjętego umartwienia.

Mimo nalegań męża, zatroskanego o jej zdrowie, błogosławiona Elżbieta często wstawiała na nocną modlitwę. Czasami przez cały czas jej trwania landgraf Ludwik trzymał rękę [księżnej] w swych dłoniach, prosząc, by udała się na spoczynek. Błogosławiona Elżbieta prosiła, by damy budziły ją nocą na modlitwę, gdyż miała zwyczaj to czynić wówczas, gdy jej mąż spał bądź udawał, że śpi. Sługi, obawiając się jego gniewu, prosiły, by pokazała, jak mają to robić. [Księżna] prosiła, by ciągnęły ją za stopę. Którejś nocy Izentruda, usiłując obudzić swą panią, przypadkowo pociągnęła za stopę księcia, którego noga spoczywała po jej stronie łóża. Zbudzony ze snu, rozumiejąc intencję dwórki, zniósł to cierpliwie.

Z powodu przedłużających się modlitw błogosławiona Elżbieta często zasypiała na dywanie przed łóżkiem. Pytana przez sługi, dlaczego nie wraca do małżeńskiego łóża, by spocząć ze swym mężem, odpowiadała: „Ponieważ nie zawsze mogę modlić się [w ciągu dnia], niech zatem umartwiam swoje ciało, odrywając się od swego ukochanego małżonka”. Powstawszy z łóża, prosiła też, by damy biczowały ją w sekretnej komnacie, po czym, po modlitwie, z radością wracała do łóża. Czyniła to często po złożeniu obietnicy posłuszeństwa mistrzowi Konradowi. Przedtem praktykowała to tylko w okresie Wielkiego Postu i w piątki. Pod nieobecność męża spędzała wiele nocy na klęczkach, czuwaniach, biczowaniu i modlitwie.

Za każdym razem, kiedy odwiedzały ją świeckie damy, rozmawiała z nimi tak, jakby głosiła im kazania. Dzięki wytrwałości, z jaką je przekonywała, nakłaniała je do rezygnacji z co najmniej jednej rzeczy wskazującej na światową próżność: tańców, jedwabnych wstążek wplecionych we włosy dla ozdoby, przepasek na włosy, noszenia zbyt obcisłych rękawów; nalegała, by zakładały rękawy wyglądające bardziej przyzwoicie. Później zachęcała je do złożenia ślubu czystości na wypadek wdowieństwa.

Od młodości Elżbieta miała w zwyczaju poluzowywanie rękawów i zdejmowanie naszyjników, pierścieni i innych ozdób w czasie czytania pewnych fragmentów Ewangelii oraz unoszenia welonu i upinania go na czubku głowy podczas Ewangelii i kanonu Mszy św. Welon spuszczała wówczas, kiedy hostię wyjmowano [z tabernakulum].

Udając się do kościoła na obrzęd oczyszczenia po narodzinach każdego ze swych dzieci, w odróżnieniu od dam bogato wystrojonych i przybywających ze świtą, przychodziła boso, ubrana w wełnianą szatę, trzymając dziecko w ramionach. Ofiarowywała je przy ołtarzu wraz z jagnięciem i świecą na wzór Dziewicy Maryi. Skoro tylko wróciła do domu, oddawała tunikę i płaszcz jakiejś ubogiej kobiecie. W dni prześlągania szła boso za procesją z krzyżem w wełnianej sukni i boso, zaś w czasie kazań przy poszczególnych stacjach zwykle wybierała miejsce wśród najuboższych kobiet.

Za życia męża wraz ze swymi dwórkami przędła wełnę na habity dla Braci Mniejszych oraz ubrania dla biednych. Szyła także szaty dla katechumenów. Doprowadzała ich do sakramentu chrztu i po obrzędzie [zanurzenia w wodzie] podnosiła znad chrzcielnicy, stając się ich matką chrzestną. Sporządzała także całuny dla ubogich zmarłych. Dotykała zmarłych ich rękami i uczestniczyła w ich pogrzebach. Któregoś razu pocięła na części biały płócienny welon i użyła go jako całunu. Odwiedzając ubogich chorych, wysłuchiwała ich skarg i jeśli nie mogli spłacać własnych długów, czyniła to za nich.

Nie znosiła, kiedy ciała zamożnych zmarłych chowano owinięte w płótna i przybrane w nowe szaty zamiast starych, nakazując, aby lepszą odzież oddawano biednym. Często odwiedzała i pocieszała ubogie kobiety oczekujące dziecka. Kiedy one lub inni chorzy posyłali po nią, osobiście przychodziła do ich mieszkań, by, ujrzawszy ich, okazywać miłosierdzie i współczucie. Nie zważając na odległości i błotniste i niewygodne drogi, odwiedzała ich. Wchodziła do małych, budzących odrazę pomieszczeń, nie zważając na brud, pocieszając [mieszkańców] i przynosząc im wszystko, co było im potrzebne. W ten sposób zdobywała potrójną zasługę: za swój trud, współczucie i hojność. Któregoś dnia, w pewnym odległym miejscu, usiłowała wydoić krowę, by zaspokoić pragnienie ubogiego proszącego o mleko; nie udało się to jednak

z powodu [niespokojnego] zachowania się krowy, która nie pozwoliła się dotknąć.

Za życia małżonka była posłuszna mistrzowi Konradowi. Któregoś dnia, goszcząc u siebie margrabinę Miśni, opuściła kazanie, na które ją wezwał. Obrażony mistrz wysłał posłańca, oznajmiając, że z powodu nieposłuszeństwa rezygnuje z opieki duchowej [nad Elżbietą]. Następnego dnia [księżna] pospieszyła się do mistrza i pokornie prosiła o wybaczenie. Kiedy ten się wzbraniał, wraz ze swymi dwórkami upadła do jego stóp. Mistrz Konrad nazначzył im karę: kobiety, obnażone do bielizny, wiele razy otrzymały dyscyplinę.

W czasie wielkiego głodu, pod nieobecność małżonka, który udał się na zjazd do Cremony, Elżbieta rozdała biednym jako jałmużnę zbiory z własnych spichlerzy, w ciągu kilku dni rozdając wszystko, co było potrzebne [biednym]. Poniżej zamku, w którym mieszkała, znajdował się duży budynek, w którym umieściła wielu chorych niebędących w stanie oczekiwać na jałmużnę. Mimo utrudzenia jakie znosiła ciągle chodząc w dół i w górę, odwiedzała ich kilka razy dziennie, pocieszając, zachęcając do cierpliwości i zabiegów o zbawienie duszy. Na zakup żywności dla tych ludzi przeznaczała własne klejnoty.

Mimo że nie znosiła odoru w powietrzu w jakimkolwiek innym miejscu, bez żadnym oznak wstrętu wytrzymywała wyziewy chorych, nawet latem – ku niezadowoleniu sług, które znosiły je z trudnością. Z radością pielęgnowała ich własnymi rękami i ocierała ślinę z twarzy oraz brud [wydzieliny] z nosów i ust chorych własnym welonem. Oprócz chorych w tym samym budynku znajdowało się wiele ubogich dzieci. Była tak dobra dla nich, że wszystkie nazywały ją mamą i kiedy przychodziła, przybiegały i otaczały ją. W szczególny sposób kochała te najbardziej obdarte, najślabsze, najbrudniejsze i najbardziej zniekształcone [chorobami]; brała ich główki w ręce i przytulała. Któregoś dnia kupiła, na pociechę tym dzieciom, nieco małych naczynek, szklanych pierścionków i dziecięcych ozdób. Kiedy wiozła je w swoim płaszczu, jadąc z miasta w kierunku zamku, zabawki wysypały się i spadły na pobliskie skały. Mimo to nie rozbiły się i [błogosławiona Elżbieta] rozdała je, przynosząc radość dzieciom.

Oprócz tych, którzy należeli do grona ubogich otrzymujących [stałą] jałmużnę, wybierała innych, jeszcze bardziej chorych i słabszych, których gromadziła przed bramą zamku. Rozdawała im żywność, która pozostała z książęcego stołu, odmawiając sobie i swym damom. Pewnego razu, kiedy rozdzieliła już piwo pozostałe w niewielkim naczyniu, okazało się, że jest go tyle samo, co na początku. Nakarmiwszy w ten sposób rzeszę [biednych] do czasu zbiorów, rozdała koszule i obuwie – by [ludzie] nie ranili stopy o żdzibła [trawy] – każdemu, kto był zdolny do pracy. Rozdała też sierpy, by ludzie mogli pracować przy zbiorach i w ten sposób zarobić na swoje utrzymanie. Tym, którzy byli niezdolni do pracy, rozdała odzież, którą poleciła zakupić na rynku. Z radością rozdzieliła to wszystko własnymi rękami i kiedy już dokonała spisu biednych¹⁶, każdego obdarowała. Jeśli nie miała pieniędzy, rozdawała ubogim kobietom welony i jedwabne szaty, mówiąc: „Nie chcę, abyście przyzwyczaiły się do [noszenia] takiego przepychu; raczej sprzedajcie je, by zaspokoić swoje potrzeby, i zabierzcie się do ciężkiej pracy”. Jednej z takich kobiet podarowała buty, koszulę i surkot¹⁷. Kobieta z radości zemdliała i wydawała się być bliska śmierci; potem wykrzyknęła, że nigdy przedtem nie doświadczyła tak wielkiej radości. Zobaczywszy to, Elżbieta ukarała się za swój czyn, przez moment obawiając się, że mogła być przyczyną śmierci kobiety.

W czasach swej największej świetności często pragnęła wieść życie żebraczkę i często rozmawiała o tym ze swoimi damami. W ich obecności w zamku przywdziewała nędzny płaszcz i zasłaniała głowę ubogą chustą, mówiąc: „Tak oto będę wyglądała, kiedy przyjdzie mi żebrac i znosić ubóstwo dla miłości Boga”.

W Wielki Czwartek zawsze uroczyście dokonywała obrzędu umywania nóg. Któregoś razu zgromadziła w Wielki Czwartek wielu trędowatych i, klękając jak najpokorniej u ich stóp, umywała ich stopy i ręce, i całowała najbardziej owrzodzone i budzące odrazę miejsca. Kiedykolwiek stykała się z trędowatymi,

¹⁶ Powyższy ustęp wskazuje na istnienie pewnej liczby zarejestrowanych potrzebujących, uprawnionych do otrzymywania stałego wsparcia, jak często miało to miejsce w średniowiecznych klasztorach. Zob. tamże, s. 200, przyp. 23.

¹⁷ Surkot – wierzchnia szata (tunika) z obszernymi otworami po bokach, bez rękawów, zakładana na zbroję lub suknię (przyp. tłum.)

siadała przy nich, pocieszając i zachęcając do cierpliwości, czyniąc to bez odrazy – jak w obecności ludzi zdrowych – i hojnie ich obdarowując. Poza tym unikała przesady w strojach, powstrzymując się od noszenia zbyt długich i zbyt kownych szat. Pełniąc dzieła miłosierdzia – a wszystko czyniła z wielką radością w sercu i na twarzy – posiadała dar obfitych łez, które roniła z radością, nie okazując żadnej zmiany na twarzy. Czyniła to, i wiele innych rzeczy, których Guda i Izentruda [już] nie pamiętały [w trakcie przesłuchania], za życia swego małżonka. Żyła z nim w sposób godny pochwały. Kochali się nawzajem cudownym uczuciem, słodko zachęcając się i umacniając w chwale Boga i w Jego służbie. Ponieważ z konieczności landgraf zajmował się ziemskimi sprawami swego księstwa, nie tylko miał bojaźń Bożą przed oczyma, ale chętnie powierzył błogosławionej Elżbiecie troskę o sprawy należące do chwały Bożej, w ten sposób troszcząc się także o zbawienie własnej duszy.

Guda przysięgła, że jej świadectwo zgadza się z zeznaniem Izentrudy, gdyż w tym samym czasie przebywała na dworze błogosławionej Elżbiety.

Po śmierci małżonka Elżbieta została za sprawą pewnych jego wasali – jej szwagier był wówczas młody¹⁸ – usunięta z zamku i pozbawiona wiana. Schodząc do miasta położonego poniżej zamku, spędziła noc w ubogiej szopie na dziedzińcu gospody, będącej schronieniem dla świń. Uczyniła to z wielką radością. Wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno, udała się do Braci Mniejszych w tym mieście z prośbą, by zaśpiewali „Te Deum”, podczas gdy ona radowała się i dziękowała Bogu za to, co ją spotkało.

Następnego dnia, kiedy nikt z zamożnych mieszkańców miasta nie śmiał udzielić jej schronienia, przysłała do kościoła ze swymi dwórkami i przebywała tam długi czas. Od momentu, kiedy w wielkie zimno przyprowadzono z zamku jej małe dzieci, nie miała gdzie się zatrzymać i ułożyć do snu – mimo że władza nad zamkiem należała, z racji dziedziczenia, do nich. W końcu, przynaglona

¹⁸ Henryk Raspe, szwagier św. Elżbiety, liczył wówczas 25 lat; Izentruda sugeruje, że z powodu młodego wieku nie był w stanie przeciwstawić się wasalom swego zmarłego brata i w związku z tym nie był bezpośrednim sprawcą usunięcia św. Elżbiety z zamku. Inne zdanie na ten temat ma Irmingarda. Zob. tamże, s. 202, przyp. 32.

potrzebą, udała się do domu pewnego kapłana, prosząc o litość nad sobą i wygnanymi dziećmi.

Następnie nakazano jej udać się do domu jednego z jej wrogów, gdzie zmuszono ją, wraz z całą rodziną, do zamieszkania w małym pomieszczeniu, mimo że w domu było wiele większych pokoi. Ponieważ gospodarz i gospodyni przysporzyli jej i tym, którzy z nią byli, wiele cierpień, pożegnała ściany domu, które dały jej schronienie przed zimnem i deszczem. Powiedziała: „Chętnie podziękowałabym ludziom, ale nie wiem, dlaczego miałabym to zrobić”. Po czym powróciła do szopy, w której spała na początku, ponieważ nie mogła znaleźć innego schronienia.

Wobec prześladowań, jakich doznała ze strony ludzi swego męża, i utraty wszelkiej własności, została zmuszona w swym ubóstwie do odesłania dzieci na wychowanie w odległe miejsca. Cokolwiek miała [do jedzenia], odejmowała sobie od ust i oddawała ubogim. Pewna biedna i chora kobieta, której wygląd wskazywał na chorobę, na którą cierpiała, często otrzymywała [od Elżbiety] jałmużnę. Pewnego dnia zdarzyło się, że błogosławiona Elżbieta, idąc do kościoła, przechodziła po kamieniach ułożonych nad głęboką błotnistą kałużą. Stara kobieta, nie chcąc ustąpić, zepchnęła błogosławioną Elżbietę w błoto, tak, że [księżna] i jej suknie zabrudziły się. [Elżbieta] zniosła to cierpliwie, ze śmiechem wstała i z radością oczyściła ubranie.

Kiedyś, klęcząc w kościele któregoś dnia Wielkiego Postu, osunęła się na ścianę i przez długi czas wpatrywała się w ołtarz. Kiedy wróciła do swego skromnego mieszkania i nieco zjadła, ponieważ była bardzo słaba, zaczęła się pocić i oparła się o ścianę, zaś Izentruda chwyciła ją i podtrzymała. Kiedy wszyscy, z wyjątkiem jej sług, zostali odesłani, [Elżbieta] pozostała z otwartymi oczami, wpatrując się uporczywie w okno. W pewnym momencie zaczęła delikatnie śmiać się, ukazując na twarzy wielką radość. Po długim czasie zamknęła oczy, po czym zaczęła obficie płakać, zaś po chwili otworzyła oczy, śmiejąc się radośnie jak przedtem. Pozostawała w tym stanie aż do komplety, na przemian płacząc i śmiejąc się z otwartymi oczami, jakkolwiek w tym ostatnim stanie pozostawała dłużej, aniżeli w pierwszym. W końcu, po długim

milczeniu, wykrzyknęła: „Panie, jeśli chcesz być ze mną, to i ja pragnę być z Tobą i nigdy się od Ciebie nie odłączyć”.

Izentruda, szlachcianka, będąc związana ze świętą Elżbietą bliżej aniżeli inne dwórki, nalegała na księżną, by ta wyjawiała jej, z kim rozmawiała. Błogosławiona Elżbieta, początkowo wahając się, w końcu uległa namowom i rzekła: „Ujrzałam niebo otwarte i słodkiego Jezusa, Pana mego, nachylającego się ku mnie i pocieszającego z powodu trudów i przykrości jakich doznałam, kiedy ujrzałam go, napełniłam się radością i śmiałam się. Kiedy jednak odwrócił Swą twarz, jak gdyby miał zaraz odchodzić, płakałam. Litując się nade mną, znowu zwrócił ku mnie Swe jasne oblicze, mówiąc: „Jeśli chcesz być ze Mną, Ja będę z tobą”, na co odpowiedziałam”. Po czym Izentruda nalegała, by księżna wyjawiała wizję, którą miała w kościele. Na co błogosławiona Elżbieta odrzekła: „Lepiej nie zdradzać tego, co widziałam, ale winnaś wiedzieć, że byłam przepelniona największą radością i widziałam niepojęte tajemnice Boże”.

Po tym wszystkim opatka klasztoru w Kitzingen w diecezji Würzburg, ciotka błogosławionej Elżbiety ze strony matki, zlitowała się nad nią i wysłała błogosławioną Elżbietę do biskupa Bambergu, który był jej [Elżbiety] wujem. Ten traktował ją odpowiednio, lecz jednocześnie dał do zrozumienia, że pragnie wydać ją za mąż za kogoś innego. Dwórki Elżbiety, związane ślubem czystości wraz z nią, obawiały się, że biskup użyje siły i lamentowały, pogrążone w smutku i łzach. Błogosławiona Elżbieta często pocieszała je, mówiąc: „Moja wiara w Boga jest niezachwiana. On wie, że ślub czystości, który złożyłam jeszcze za życia mojego męża, uczyniłam ze szczerym i czystym sercem. Ufam Jego miłosierdziu i wiem, że zachowa mą czystość na przekór wszystkim zabiegom ludzkim. Kiedy składałam ślub czystości na wypadek owdowienia, nie uczyniłam tego by zadowolić mych przyjaciół, ani nie zrobiłam tego warunkowo – do momentu, kiedy Bóg objawi mi inne rozwiązanie; uczyniłam to raz na zawsze. A jeśli mój wuj postąpi wbrew mej woli, sprzeciwię się temu w słowach i w duchu. Jeśli nie znajdę innego sposobu uniknięcia mego losu, w tajemnicy obetnę sobie nos. Nikt wówczas, widząc mnie tak okaleczoną, nie będzie mnie niepokoił”.

Któregoś dnia jednak, wbrew swej woli, została przewieziona do zamku Pottenstein, gdzie ją przetrzymywano i gdzie, jak sądziła, miała oczekiwać zaręczyn. Tam wśród łez zawierzyła swą czystość Panu, w którym złożyła swe serce. Pan, pocieszyciel strapionych, sprawił, że przybył posłaniec z poleceniem, by księżna udała się do Bambergu, zobaczyć szczątki swego męża przywiezione z daleka. Kiedy biskup przywitał je w uroczystej procesji, Elżbieta rzekła ze łzami: „Panie, dziękuję Ci za to, żeś miłosiernie pocieszył mnie, dając mi zobaczyć szczątki mego ukochanego. Wiesz jak bardzo go kochałam – tego, którego kochałeś także Ty – i nie żałuję ofiary, którą oboje złożyliśmy za wyzwolenie Ziemi Świętej. Gdybym mogła, oddałabym mu cały świat i poszłabym razem z nim żebrac. Ale bądź mi świadkiem, że nie pragnę przywrócenia mu życia nawet za cenę jednego włosa, jeśli byłoby to niezgodne z Twoją wolą. Teraz powierzam go i siebie samą Twojej łasce. Niech wobec nas spełni się Twoja wola”.

Następnie powróciła do Turyngii z wasalami swego męża, którzy zawieźli szczątki do klasztoru mnichów w Reinhardsbrunn. Wasale przyrzekli postarać się o odzyskanie posagu Elżbiety. Biskup nie zamierzał powierzyć księżnej wasalom, dopóki nie obiecali zaspokoić jej potrzeb. Jednak po pogrzebie jej małżonka wszyscy przestali zajmować się jej sprawami, i znów znalazła się w niedostatku jak poprzednio, do momentu, kiedy na polecenie mistrza Konrada udała się do Marburga. Tam przywdziała szarą tunikę – tani i ubogi habit. Tam także, przy różnych okazjach, rozdała ubogim sumę dwóch tysięcy marek, otrzymaną jako rekompensatę za [utracone] wiano. Któregoś dnia rozdała niezliczonej liczbie ubogich, zgromadzonych w jednym miejscu, pięćset marek. Nadto rozdała biednym wszystko, co pozostało z klejnotów, które przywiozła z domu ojca z Węgier, a także wszystko inne, co posiadała. Oprócz tego w tym miejscu, Marburgu ufundowała szpital. Znosiła krzywdy, przekleństwa i wielką pogardę ze strony możnych i innych mieszkańców tych ziem, [okazywaną do tego stopnia], nie chciano z nią rozmawiać ani jej widzieć. Uważano ją za głupią i pozbawioną rozumu, krzywdzono i na różny sposób szargano jej dobre imię. Znosiła wszystko cierpliwie i z taką radością, że miano jej to za złe, gdyż sądzono, że szybko zapomniała o zmarłym mężu i zamiast się smucić, cieszyła się.

Ponieważ mistrz Konrad nakazał jej pogardę wszystkich rzeczy doczesnych, najpierw prosiła Boga o [łaskę] odrzucenia tego, co ziemskie, następnie, by odebrał jej miłość do dzieci, po trzecie, by mogła w duchu wybaczać wyrządzane sobie krzywdy. Kiedy wypowiedziała tę modlitwę, zwróciła się do swych towarzyszek: „Bóg wysłuchał mej prośby, i od teraz uważam wszystkie ziemskie dobra, które kochałam, za śmieci. Podobnie, Bóg mi świadkiem, nie martwię się już o dzieci, kocham je tak, jak każdego [innego] bliźniego. Powierzyłam je Bogu, niech czyni z nimi to, co zechce. Cieszę mnie też krzywdy, złe słowa i pogarda wobec mojej osoby; kocham jedynie Boga”.

Mistrz Konrad próbował jej stałości na różne sposoby, przełamując jej wolę we wszystkich sprawach i nakazując jej czynić wszystko wbrew sobie. Aby jeszcze bardziej ją doświadczyć, stopniowo pozbawiał ją towarzyszek, które były jej szczególnie drogie, tak, aby za każdym razem cierpiała. „I w końcu [rzekła] oddalił mnie, Izentrudę, którą kochała. Odesłała mnie z wielkim żalem [w sercu] i nieutulonym płaczem. W końcu oddalił Gudę, moją towarzyszkę, która przebywała z nią od dzieciństwa, i którą kochała szczególną miłością. Błogosławiona Elżbieta odesłała ją wśród łez i wzdychań. Świętej pamięci mistrz Konrad uczynił to z gorliwości i z obawy, by rozmowy o jej dawnej świetności nie wywołały w niej uczucia żalu za minionym [czasem]. W ten sposób odebrał jej wszelką pociechę, która jej jeszcze pozostała, aby jeszcze bardziej zbliżyć ją do Boga”.

Mistrz Konrad przydał jej do towarzystwa dwie srogie kobiety, z powodu których znosiła wiele krzywd. Zachowywały się wobec niej surowo, tak, jak mistrz im nakazał, a ponadto często donosiły mu o aktach nieposłuszeństwa, jałmużnach dla ubogich lub kiedy zebrała o coś u innych, by potem rozdać biednym. Później Konrad zabronił jej rozdawania czegokolwiek, ponieważ niczego nie zatrzymywała dla siebie, lecz wszystko oddawała ubogim. Z powodu owych oskarżeń znosiła wiele kar cielesnych od mistrza Konrada, przyjmując je przez pamięć na razy, które cierpiał nasz Pan. Była posłuszna Konradowi do tego stopnia, że nie śmiała częstować nas – Gudy i Izentrudy – niczym, kiedy przychodziłyśmy ją odwiedzić, a nawet nie ośmielała się rozmawiać z nami bez pozwolenia. Wszystkie przejawy wrogości i pogardy,

podobnie jak dyscypliny z rąk mistrza Konrada, wymierzane w dobrej wierze, znosiła z wielką cierpliwością i radością.

Zeznając pod przysięgą, Guda i Izentruda, rzeczone kobiety poświęcone Bogu, niegdyś bliskie towarzyszki świętej Elżbiety za życia jej męża, całkowicie zgadzały się w swych oświadczeniach. Przesłuchiwane osobno, zapytane, skąd wiedziały to, o czym mówiły, odpowiadały, że wszystkie te sprawy znały osobiście i widziały wszystkie te rzeczy, gdyż przez wiele lat przebywały w towarzystwie błogosławionej Elżbiety.

[Relacja Elżbiety]

Elżbieta, niegdyś towarzyszka błogosławionej Elżbiety landgrafini Turynгии, została zaprzysiężona i przesłuchana w sprawie życia błogosławionej Elżbiety i jej czynów. Powiedziała, że po przywdzianiu szarego habitu mieszkała z nią długi czas, będąc świadkiem jej czynów miłosierdzia i pokory. W swym szpitalu w Marburgu, w którym przebywała, [Elżbieta] zgromadziła najuboższych, najsłabszych, najbardziej chorych i najpobożniejszych, którym osobiście usługiwała. Wraz z innymi poświęconymi Bogu sługami w szarych habitach, przygotowywała posiłki, służyła ubogim, kąpała ich, ścieliła łóżka i okrywała. Miała tam również przy sobie jednookiego chłopca, całego pokrytego parchem. Okazywała mu wielką miłość, nadto często wynosiła go [na zewnątrz] dla zaspokojenia jego naturalnych potrzeb.

[Zeznanie Irmingardy]

Irmingarda, kobieta pobożna [poświęcona Bogu], nosząca szary habit, niegdyś sługa błogosławionej Elżbiety, zaprzysiężona i przesłuchana zeznała, że błogosławiona Elżbieta po przywdzianiu szarego habitu zwykła umieszczać ubogich w swym szpitalu w pobliżu Marburga i usługiwać im osobiście. Własnymi rękami rozdawała również pieniądze ubogim spoza szpitala, aby ich

wesprzeć. W tajemnicy sprzedawała swe złote pierścienie, jedwabne szaty oraz inne klejnoty, aby móc usłużyć biednym.

Powiedziała także, że pewnej nocy sześć razy [Elżbieta] wyniosła na zewnątrz małego jednookiego chłopca, pokrytego parchem, w celu zaspokojenia jego naturalnych potrzeb. Często zanosila go do łóżka i przykrywała. Ponadto często osobiście prała zabrudzoną odzież chłopca i rozmawiała z nim ze słodyczą, kojąc jego cierpienia.

[Irmingarda] Zeznała także, że po zbudowaniu szpitala w Marburgu, [Elżbieta] pomagała kąpać chorych, a po kąpieli i położeniu ich do łóżek okrywała ich. Któregoś czasu porwała płócienną [lnianą] zasłonę, z rodzaju tych, jakie służą do dekoracji budynków i sporządziła okrycia dla biednych, których kąpano; kiedy ich okryła, powiedziała: „Jak to dobrze dla nas, że możemy tak kąpać naszego Pana i okrywać go”. Wówczas jedna ze służ odparła: „Dobrze dla nas [kiedy tak czynimy]? Nie jestem pewna, czy inni uważają tak samo”.

Powiedziała również, że w szpitalu [Elżbieta] zaopiekowała się trędowatą, cuchnącą, całą pokrytą wrzodami i ropą, budzącą odrazę nawet na odległość. Błogosławiona Elżbieta umyła ją, okryła, zabandażowała rany i podała lekarstwa. Wyciągnąwszy się u jej stóp, rozwiązała jej sznurowadła; chciała również zdjąć buty, lecz trędowata nie pozwoliła na to. Obcięła jej paznokcie u rąk i stóp, dotknęła jej owrzodzonej twarzy ręką i po jakimś czasie trędowata została uzdrowiona. Elżbieta umieściła ją [w izbie położonej] w jednej z części dziedzińca [szpitala] i często odwiedzała. Kiedy tylko ta drobna kobieta potrzebowała pomocy, błogosławiona Elżbieta radowała się razem z nią, kładła do łóżka, pocieszała, słodko przemawiając. Czegokolwiek życzyli sobie ubodzy, Elżbieta przynosiła im z [wielką] miłością.

Miała też zwyczaj pouczania ludzi, by nie zwlekali z chrztem swoich dzieci. Chorych namawiała do spowiedzi, by mogli przyjąć Komunię świętą. Kiedyś nakłaniała pewną starą kobietę do odbycia spowiedzi, a gdy nie odniosło to skutku, gdyż kobieta leżała i ociągała się, wymierzyła jej karę różgą. W ten sposób zmusiła tamtą do odbycia spowiedzi wbrew jej woli.

Po śmierci swego męża błogosławiona Elżbieta przez jakiś czas nie mogła dysponować jego majątkiem, gdyż zabraniał jej tego jej szwagier. Mogła otrzymać od niego pewne wsparcie, lecz nie chciała, by pochodziło ono z kradzieży i podatków nakładanych na ubogich, jak było to wówczas w zwyczaju na dworach. Wybrała zatem, w swej pokorze, pracę na własne utrzymanie. Zarabiała na żywność przedzeniem wełny otrzymywanej z klasztoru w Altenberg, jednak – jak wielu wiadomo – za cenę niższą, niż się należało. Pieniądze zarobione pracą własnych rąk również ofiarowywała na ołtarzu.

Irmingarda zeznała, że często w czasie choroby błogosławiona Elżbieta leżąc w łóżku przedła wełnę; nie wiedziała jednak, jak prząść len. Czasem Irmingarda zabierała jej wrzeciono, aby mogła nieco odpocząć. Aby jednak nie być całkiem bezczynną, [Elżbieta] skubała wełnę gołymi rękami, aby przygotować ją [do przedzenia] na następny raz. Czyniła to, aby nie wydawało się, że próżnuje. W tym samym czasie otrzymała wielką rybę przysланą przez brata Henryka, syna hrabiego Wegebach – wówczas pustelnika, potem brata w Zakonie Braci Mniejszych; rybę sprzedała, aby uzyskać w ten sposób nieco pieniędzy na potrzebne rzeczy.

Inny razem zdarzyło się, że król Węgier, ojciec błogosławionej Elżbiety, wysłał hrabiego Banfy z dużą świtą, by sprowadzić swą córkę do kraju, gdyż, jak słyszał, prowadziła życie żebraczki i była pozbawiona wszelkich wygód. Przybywszy do Marburga, hrabia zastał ją siedzącą przy kądzieli i zajętą przedzeniem wełny. Przeżegnawszy się ze zdziwienia, rzekł: „Nigdy przedtem królewska córka nie zajmowała się przedzeniem wełny”. Ukochawszy ubóstwo i wygnanie, Elżbieta nie dała się nakłonić do powrotu wraz z królewskim wysłannikiem do kraju urodzenia.

Nosiła szary płaszcz, który był krótki, i który podłużyła kawałkiem tkaniny innego koloru. W ten sam sposób, materiałem innego koloru, naprawiła wystrzępione rękawy tuniki. Zimą, z powodu braku dostatecznej odzieży, miała zwyczaj kłaść się na ziemi pomiędzy dwoma siennikami. Mówiła przy tym: „Leżę jakby w trumnie”, i radowała się z powodu tego utrudzenia.

Kiedyś błogosławiona Elżbieta została wezwana przez opatkę w Kitzingen, ciotkę ze strony matki, która nakłoniła ją do wzięcia kąpieli. W końcu weszła do niej, włożyła jedną stopę do wody, i poruszywszy nią do tyłu i do przodu z wielkim hałasem, rzekła: „Jest już wykąpana”. I natychmiast wyszła z kąpieli.

Kiedyś zdarzyło się, że błogosławiona Elżbieta, zarabiająca na życie pracą własnych rąk, została wezwana przez mistrza Konrada, by udać się z Marburga do Eisenach. Ponieważ otrzymała już zapłatę za przędzenie wełny dla klasztoru w Altenberg, odesłała jeden denar koloński z wełną, której nie zdążyła uprząść – tak, by nie mieć zarobku większego aniżeli to, co otrzymała za wykonaną pracę.

[Zeznania uzupełniające Elżbiety i Irmingardy]

Elżbieta, sługa błogosławionej Elżbiety, zeznała pod przysięgą, że pewnego razu pewna szlachcianka imieniem Gertruda von Leimbach odwiedziła błogosławioną Elżbietę. Wraz z Gertrudą przybył młodzieniec imieniem Bertold, ubrany w światowe szaty. Błogosławiona Elżbieta przywołała go i zapytała: „Wydaje się, że żyjesz ponad stan; dlaczego nie służysz swemu Stwórcy?” Młodzieniec odparł: „O pani, błagam, pomódl się za mnie, aby Bóg dał mi łaskę służenia Mu”. Ona rzekła: „Czy chcesz, abym się za ciebie pomodliła?” On odpowiedział: „Z całą pewnością”. Ona rzekła: „Zatem powinienes przygotować się na przyjęcie łaski, modląc się, a ja będę modliła się z tobą”. I natychmiast, padając na kolana, jak miała to w zwyczaju, w stosownym miejscu w klasztorze w Werda, gdzie wówczas przebywała, zaczęła modlić się za tego młodzieńca. Młodzieniec także poszukał odosobnionego miejsca w tym samym klasztorze. I kiedy oboje przez jakiś czas trwali na modlitwie, młodzieniec zaczął głośno krzyczeć: „O pani, pani, przestań się modlić”. Jednak [święta Elżbieta] nadal żarliwie się modliła. Po krótkim czasie chłopiec zaczął krzyczeć jeszcze głośniej: „Pani, przestań się modlić, bo już słabnę!”. Od wielkiego gorąca był cały spocony, zaś z jego ciała zaczęła dobywać się para. Kobieta, która przyszła wraz z młodzieńcem, a także rzeczona Elżbieta, sługa błogosławionej

Elżbiety, oraz Irmingarda, zeznająca pod przysięgą o tym zdarzeniu, przybiegły i znalazły go, jak mówiła Elżbieta, całego w gorączce i w przepeconej odzieży. Ustawicznie powtarzał swą ostatnią prośbę: „W imię Boże, błagam cię, przestań się modlić, bo trawi mnie ogień”. I te, które go podtrzymywały, z trudnością znosiły gorąco, które czuły na rękach. Skoro tylko błogosławiona Elżbieta zaprzestała modlitwy, poczuł się lepiej. I natychmiast po jej śmierci wstąpił do Braci Mniejszych. Opowiedziane zdarzenie miało miejsce na rok przed śmiercią błogosławionej Elżbiety i, jak stwierdziła ta sama sługa Elżbieta, podobne rzeczy zdarzały się innym ludziom, za których się modliła.

Kiedy, po czasie spędzonym w wielkim ubóstwie, Elżbieta otrzymała dużą sumę pieniędzy z posagu, zgromadziła razem ubogich i słabych pewnego dnia na miejscu oddalonym dwadzieścia mil od Marburga i nakazała rozdać im w ciągu dnia pięćset marek. Aby wszystko przebiegało sprawnie i w należyтым porządku, sama błogosławiona Elżbieta, w przepasanych szatach, weszła w tłum prosząc, aby ludzie usiedli, by mogła przechodzić wśród nich i usługiwać im na wzór Pana. I ustaliła oraz ogłosiła, że każdy, kto ruszy się ze swojego miejsca, by otrzymać jałmużnę ponownie, naruszając tym porządek i pozbawiając wsparcia innych ubogich, zostanie ukarany obcięciem włosów. I zdarzyło się wówczas, że przyszła pewna dziewczyna imieniem Hildegunda, niewiedząca nic o rozkazie, nosząca piękne włosy. Nie przyszła po jałmużnę, lecz aby odwiedzić swą chorą siostrę. Kiedy przyprowadzono ją do błogosławionej Elżbiety, by ta mogła wymierzyć jej sprawiedliwość z powodu naruszenia reguły, [księżna] widząc jej piękne włosy nakazała, by natychmiast je obcięto. Po ich obcięciu dziewczyna głośno płakała. Niektórzy, znając jej niewinność, przyszli do błogosławionej Elżbiety, mówiąc, że powinna była otrzymać mniej surową karę. Na to [Elżbieta] odpowiedziała: „[Przynajmniej] w przyszłości, mając takie włosy, nie będzie tyle tańczyła”. I natychmiast nakazała, by dziewczynę wezwano, po czym zapytała ją, czy kiedykolwiek myślała o lepszym życiu. Dziewczyna odpowiedziała, że gdyby nie piękne włosy, już od dawna służyłaby Bogu w habicie zakonnym. Wówczas błogosławiona Elżbieta rzekła: „Wobec tego jesteś mi droższa, aniżeli gdyby mój syn miał zostać cesarzem”. I natychmiast przyjęła ją na resztę życia do służby w swym szpitalu, a [dziewczyna] przywdziała habit. Nadal służy

w szpitalu w Marburgu i widziałyśmy jej obcięte włosy. Hildegunda zeznała to pod przysięgą, jak również proboszcz z tego miasta, a także wielu ludzi złożyło wraz z nią świadectwo w tej sprawie.

W nocy po dniu, w którym tak hojnie rozdano pięćset marek jako jałmużnę, przy jasnym świetle księżyca, kiedy wielu spośród zdrowych ubogich już odeszło, wielu słabszych i chorych pozostało, leżąc przy ogrodzeniu szpitala i w rogach dziedzińca. Kiedy błogosławiona Elżbieta weszła na dziedziniec i spostrzegła ich, rzekła do towarzyszących jej osób: „Zobaczcie, słabsi zostali; dajmy im czegoś więcej”. I rozkazała rozdać każdemu po sześć denarów kolońskich, i nie chciała, by dzieci otrzymały mniej. Potem nakazała, by przyniesiono bochny chleba i rozdano. Kiedy wszystko zostało wykonane, rzekła: „Chcę, by ich radość była pełna. Rozpalcie dla nich ogniska”. I rozkazała, aby rozpalono ogniska, a także umyto i namaszczone stopy biednych olejem. I ubodzy zaczęli śpiewać i cieszyć się. Usłyszawszy to, błogosławiona Elżbieta rzekła: „Widzicie, mówiłam wam, że musimy ludzi uszczęśliwiać”. I sama radowała się z tymi, którzy się cieszyli.

Elżbieta [sługa] również zaświadczyła pod przysięgą, że kiedy błogosławiona Elżbieta przebywała w miejscowości Werden, była tam pewna uboga kobieta bliska rozwiązania; ponieważ szpital znajdował się daleko, błogosławiona Elżbieta nakazała, by urządzono jej [izbę] w stodole w pobliżu jej własnego domu. Nakazała, by było w niej palenisko do rozpalenia ognia i siennik oraz przykrycie. Kiedy dziecko przyszło na świat, poleciła, by zostało ochrzczone i nazwane jej imieniem [Elżbieta]; odwiedzała je codziennie, błogosławiła i zaopatrywała [matkę i dziecko] przez około cztery tygodnie. Lecz uboga kobieta zapomniała o tych dobrodziejstwach i pewnego dnia odeszła. Za pozwoleniem swej pani¹⁹, otrzymawszy od błogosławionej Elżbiety płaszcz, obuwie z nóg [księżnej], dwanaście denarów kolońskich, szaty, mięso i mąkę, a nawet futrzane rękawy od sługi [księżnej], Elżbiety²⁰, by otulić dziecko; [Elżbieta] nakazała również, by dano jej mięso [słoninę] i mąkę.

¹⁹ Fragment sugeruje, że kobieta z dzieckiem pełniła służbę u jakiejś zamożnej osoby. Tekst niejasny. Zob. *The Life...*, dz. cyt., s. 211, przyp. 211.

²⁰ Chodzi o Elżbietę, sługę św. Elżbiety w szpitalu w Marburgu (przyp. tłum).

W środku nocy, pozostawiwszy dziecko w domu, kobieta wraz z mężem, któremu [Elżbieta] również podarowała parę butów, odeszli. Rano, gdy błogosławiona Elżbieta była w kościele na jutrzni, zawołała swą sługę Elżbietę, i powiedziała: „Mam trochę pieniędzy w sakiewce, mogą się przydać tamtej ubogiej kobiecie i jej dziecku. Idź i daj im je”. Kiedy zgodnie z poleceniem [sługa] weszła do domu, w którym spodziewała się zastać tamtą ubogą kobietę, odkryła, że kobieta odeszła, pozostawiając dziecko. Sługa wróciła do błogosławionej Elżbiety i powiedziała jej o odejściu kobiety, i o porzuceniu dziecka. Błogosławiona Elżbieta odrzekła: „Idź szybko i przynieś dziecko, aby nie zostało bez opieki”. Kiedy je przyniesiono, [księżna] powierzyła je opiece żony pewnego rycerza w tej samej miejscowości. I natychmiast rozkazała, by wezwać sędziego tej miejscowości, by rozesłał posłańców na wszystkie drogi w poszukiwaniu matki dziecka. Jednak ci wrócili po krótkim czasie, nie odnalazszy nikogo. Sługa Elżbieta opowiedziała o tym błogosławionej Elżbiecie i błagała o modlitwę, by Bóg wskazał [miejsce pobytu] matki dziecka. Obawiała się bowiem, by mistrz Konrad nie był zagniewany z powodu całej tej sprawy. Błogosławiona Elżbieta odpowiedziała: „Nie potrafię prosić Boga o nic innego, jak tylko o to, by wypełniła się Jego wola”.

Po godzinie wrócił mąż tamtej małej ubogiej kobiety. Rzuciwszy się błogosławionej Elżbiecie do stóp, wyznał otwarcie, że nie był w stanie iść dalej ze swą żoną, i że jakaś siła zmusiła go do powrotu. Zapytany o miejsce pobytu żony, wskazał dokładnie, gdzie jest. Kiedy ją przyprowadzono, wyznała podobnie, że nie była w stanie iść dalej, i prosiła o przebaczenie za tak wielką obrazę i niewdzięczność. A kiedy stojący w pobliżu orzekli, by za tę niewdzięczność pozbawić ją szaty i butów, i oddać innym – tak, by płaszczy i inne rzeczy błogosławionej Elżbiety nie były używane przez kogoś o tak złej sławie, Elżbieta sama powiedziała: „Zróbcie, co uznacie za słuszne”. Kobiecie odebrano płaszczy i oddano pewnej pobożnej dziewczicy we wsi, ta zaś natychmiast złożyła ślub czystości Panu i wybrała służbę Bożą w habicie zakonnym. Buty oddano pewnej wdowie. Jednak, litując się nad tamtą kobietą, błogosławiona Elżbieta nakazała, by dano jej inne szaty i buty ze skóry. Kobiecie zwrócono dziecko, tak lekkomyślnie porzucone, i odeszła.

Irmingarda również zeznała, że słyszała, jak błogosławiona Elżbieta mówiła: „Życie sióstr w świecie²¹ należy do najbardziej pogardzanych, ale gdyby było jeszcze inne, takie, którym gardzono by jeszcze bardziej, wybrałabym je. Mogłam ślubować posłuszeństwo któremuś z biskupów lub opatów posiadających majątki, lecz pomyślałam, że byłoby lepiej obiecać to mistrzowi Konradowi, który nic nie posiada, i jest zupełnie jak żebrak – tak, abym nie miała w tym życiu żadnej pociechy”. Powiedziała także, że błogosławiona Elżbieta obawiała się mistrza Konrada jako zastępcy Boga, mówiąc: „Jeżeli tak bardzo boję się śmiertelnego człowieka, o wiele bardziej należy bać się Boga Wszechmogącego, który jest Panem i Sędzią wszystkich”.

Irmingarda również zeznała, że pewnego razu mistrz Konrad polecił Elżbiecie udać się do [klasztoru w] Altenberg w sprawie rozważenia możliwości życia w zamknięciu²². Tamtejsze zakonnice spytały Konrada, czy zezwoli Elżbiecie na wejście do ich klauzury – tak, by mogły się z nią zobaczyć. Mistrz Konrad odparł: „Pozwólcie jej, jeśli zechce”, w rzeczywistości będąc przekonanym, że tego nie robi. Jednak Elżbieta weszła, ufając słowom mistrza i wierząc, że otrzymała pozwolenie. Dowiedziawszy się o tym, mistrz Konrad wezwał błogosławioną Elżbietę i, skarciwszy ją, przypomniał jej złożony ślub posłuszeństwa i zagroził ekskomuniką za przekroczenie klauzury. I chociaż siostra Irmingarda nie weszła razem z Elżbietą, [została ukarana] za przyjęcie klucza i otwarcie klauzury: wraz z błogosławioną Elżbietą musiała położyć się, zaś mistrz Konrad nakazał bratu Gerardowi wymierzyć im dyscyplinę bardzo grubą i długą różgą. W tym czasie mistrz Konrad śpiewał: „Miserere mei Deus”. Irmingarda zeznała, że jeszcze po upływie trzech tygodni miała na ciele ślady po dyscyplinie, zaś błogosławiona Elżbieta, ukarana jeszcze bardziej surowo, miała ich więcej.

²¹ Fragment sugeruje, że św. Elżbieta postrzegała wspólnotę kobiet posługujących w szpitalu w Marburgu jako żyjącą na sposób zakonny, jednak nie za klauzurą klasztoru, lecz w świecie. Zob. tamże, s. 212, przyp. 55. Współcześni badacze dopatrują się wielu podobieństw pomiędzy sposobem życia Elżbiety i jej towarzyszek a istniejących już wówczas grup beginiek.

²² Rozważano możliwość umieszczenia św. Elżbiety w klasztorze, podobnie jak w przypadku jej teściowej, Zofii, która po śmierci męża, landgraфа Hermana, wstąpiła do klasztoru św. Katarzyny w Eisenach. W Altenberg przebywała córka św. Elżbiety, Gertruda, oddana do klasztoru na skutek ślubu uczynionego przez jej rodziców. Zob. tamże, s. 212, przyp. 56.

Irmingarda zeznała również, że gdy błogosławiona Elżbieta doświadczała takich rzeczy, mawiała: „Musimy znosić je z radością, gdyż z nami jest tak, jak z trzcina rosnącą w rzece: kiedy woda wzbiera, trzcina pochyla się, a woda przepływa ponad nią, nie czyniąc jej krzywdy. Kiedy wody opadną, trzcina podnosi się i rośnie w całej swej sile. Powinniśmy czynić tak samo, kiedy jest to konieczne: pochylać się i upokarzać, aby potem z radością podnieść się”.

Irmingarda zeznała również, że błogosławiona Elżbieta była tak przewidująca, że od czasu do czasu radziła się lekarza w sprawie odpowiedniego sposobu odżywiania się – tak, z powodu nadmiernych postów nie popaść w chorobę, która uniemożliwiłaby jej służbę Bogu, za co musiałaby odpowiadać przed Bogiem. Również nie chciała, by jej służące – ubogie i nisko urodzone – nazywały ją „panią”, lecz zwracały się do niej „ty”, „Elżbieto”. Prosiła również, by jej sługi siadały obok niej i jadły z jej miski. Któregoś razu rzeczona Irmingarda rzekła: „Z naszego powodu zdobywasz sobie zasługi, lecz nie zważasz na to, że możemy wpaść w pychę, jedząc wraz z tobą i siedząc obok ciebie”. Wówczas błogosławiona Elżbieta odparła: „Wobec tego musisz usiąść mi na kolanach”, i zmusiła Irmingardę, by to uczyniła.

Irmingarda zeznała również, że błogosławiona Elżbieta zmywała garnki, miski, talerze i inne naczynia i często wysyłała swoje sługi z domu, by nie zabraniały jej tej czynności. Bardzo często po powrocie zastawały ją zmywającą miski i inne przybory kuchenne. Niekiedy również [po powrocie] zauważały, że wszystko zostało umyte.

Błogosławiona Elżbieta wraz ze swymi służącymi odwiedzała także domy ubogich, przynosząc im chleb, mięso i inną żywność. Rozdawała ją własnymi rękami, a także troszczyła się o odzież i pościel ubogich. Po powrocie jeszcze bardziej pogrążała się w modlitwie, miała też zwyczaj czcić relikwie świętych, paląc kadzidło i świece.

Również miała zwyczaj obdarowywania ubogich; kiedy jednak mistrz Konrad nakazał jej dawania im tylko po jednym denarze, za każdym razem czyniła to [dając jednak znać, że mogą wrócić po następne]. Kiedy mistrz dowiedział się o tym, zabronił jej rozdawać pieniądze, nakazując, by odtąd

dawała tylko chleb. [Elżbieta] zaczęła rozdawać duże ilości chleba, podobnie jak poprzednio czyniła to z pieniędzmi. Wobec tego mistrz nakazał jej rozdzielać go tylko małymi kawałkami. [Elżbieta] była mu posłuszna we wszystkim i była zawsze gotowa pełnić jego wolę. Dlatego też, kiedy mistrz Konrad któregoś razu nakazał jej powrót, kiedy była w drodze, by odwiedzić pewnego pustelnika, odpowiedziała posłańcowi: „Jesteśmy jak żółwie, chroniące się w swych skorupach w czasie deszczu; kiedy praktykujemy posłuszeństwo, [to jakby] zawracamy z drogi, w którą wyruszyliśmy”.

Błogosławiona Elżbieta nakazała również, by odesłano jej półtoraroczne dziecko, aby nie musiała okazywać jemu zbyt wiele miłości, i by nie stało na przeszkodzie w jej służbie Bogu.

Irmingarda zeznała ponadto, że w chwilach największej radości błogosławiona Elżbieta płakała. Widziano ją radującą się i płaczącą jednocześnie, zaś kiedy płakała, nie zauważono żadnej zmiany, zmarszczki czy skrzywienia na twarzy; łzy płynęły jak z fontanny, podczas gdy twarz pozostawała jasna i radosna. O tych, którzy krzywili twarze w czasie płaczu, mawiała: „Wydaje się, że niemal straszą [swym wyglądem] Boga; [tymczasem] to, co mają, [powinni] oddawać Mu z radością i rozkoszą”.

Kiedy pewnego razu przyszła do klasztoru zakonników, którzy nie posiadali własności, lecz utrzymywali się z codziennej jałmużny, ci pokazali jej wspaniałe, pozłacane rzeźby w kościele. Wówczas powiedziała, w obecności około dwóch tuzinów mnichów znajdujących się w pobliżu, „Zobaczcie, byłoby dla was lepiej przeznaczyć te pieniądze na odzież i jedzenie, gdyż te wizerunki powinnyście nosić w sercach”. Kiedy jeden z nich opowiedział jej o pewnym pięknym obrazie, który mógłby być dla niej odpowiedni, odrzekła: „Nie potrzebuję go, gdyż noszę go w sercu”.

Była bardzo radosna i cierpliwa, radując się w trudnych doświadczeniach, i nigdy nie widziano jej rozdrażnionej. Nie znosiła bezużytecznych i obraźliwych słów wypowiedzianych w swej obecności, natychmiast zapytując: „Gdzie jest teraz Pan?”

Jakkolwiek można by wiele jeszcze napisać o jej świętości, pokorze, cierpliwości i roztropności – jak wiadomo nam od otaczających ją osób – aby zbytnio nie przedłużać [relacji], napiszmy coś o jej śmierci. Elżbieta, sługa pani landgrafini, powiedziała: „Kiedy moja pani, błogosławiona Elżbieta, leżała na łożu śmierci, usłyszałam bardzo słodki śpiew, jakby dobywający się z jej gardła, zaś ona sama leżała zwrócona do ściany. Po pewnym czasie, zwróciwszy się do mnie, zapytała: „Gdzie jesteś, kochana?” Odpowiedziałam: „Tutaj”. I dodałam: „Ach, pani, jak pięknie śpiewasz”. Ona zapytała, czy słyszałam, i powiedziałam, że tak. I rzekła: „Między mną a ścianą był mały ptaszek; śpiewał tak wesoło, że byłam tym tak poruszona, że sama musiałam zaśpiewać”. Zdarzyło się to na kilka dni przed jej śmiercią. Ta sama sługa zeznała: „Moja pani, błogosławiona Elżbieta, zawsze rozmawiała z nami, sługami, uprzejmie, mówiąc do nas: „kochana” lub „przyjaciółko”.

„Również wówczas, kiedy siedziałyśmy wokół błogosławionej Elżbiety gdy leżała na łożu śmierci, zapytała: „Co zrobimy, kiedy pojawi się szatan?” Po krótkim czasie zaczęła krzyczeć wielkim głosem, jak gdyby odpędzała demona: „Odejdź, odejdź, odejdź!”, po czym rzekła: „Teraz powinniśmy rozmawiać o Bogu i Dzieciątku Jezus, ponieważ nadchodzi północ, kiedy Jezus narodził się i leżał w żłobie i mocą Swą stworzył gwiazdę, której przedtem nikt nie widział”. Mówiąc to, była bardzo radosna, jak gdyby nie chorowała. I mówiła: „Mimo że jest mi słabo, wcale nie czuję się chora”.

Służąca Irmingarda zeznała także, że słyszała błogosławioną Elżbietę mówiącą przed śmiercią: „Nadchodzi czas, kiedy Wszechmogący Bóg zawezwie swych przyjaciół do siebie”. Powiedziała także [Irmingarda], że przez cały dzień poprzedzający śmierć [Elżbieta] ukazywała [po sobie] wielką pobożność. W ostatniej godzinie leżała jak gdyby we śnie, po czym odeszła.

I choć ciało błogosławionej Elżbiety leżało niepogrzebane aż do czwartego dnia po śmierci, wcale nie wydawało przykrej woni jak ciała innych zmarłych; przeciwnie, dobywał się z niego przyjemny zapach, który, jak się wydawało, przynosił duchowe orzeźwienie. Jej ciało przyodziane było w szarą tunikę, głowa była zawinięta w kawałek materiału. Wiele osób, z pobożności, obcinało kawałki tkaniny, inni wyrywali lub obcinali włosy z jej głowy i obcinali

paznokcie. Ktoś nawet odciął jej uszy, a ktoś inny brodawki jej piersi, by przechować je jako relikwie. Jak wielki był smutek rzesz ubogich, którzy dowiedzieli się o jej śmierci. Była matką dla wszystkich; trudno opisać każdy osobny ból i sposoby, w jaki go wyrażano.

Kiedy śpiewano wigilie, opatka klasztoru w Wetter, wówczas [tam] obecna, słyszała radosny śpiew małych ptaszków. Zastanawiając się, co to może być, wyszła z kościoła i zobaczyła mnóstwo małych ptaków siedzących na dachu kościoła i śpiewających na różne sposoby – jak gdyby odprawiały egzekwie ku czci Elżbiety. I choć można byłoby opisać jeszcze wiele innych rzeczy – które widzieliśmy i o których dowiedzieliśmy się od innych – na temat jej życia, sposobu postępowania, pobożności, jej szpitala w Marburgu i pełnej cnót posłudze chorym i ubogim [w tym miejscu], aby uniknąć zbyt długiego opowiadania, spisaliśmy tylko niektóre z spośród tych rzeczy.